Dziwneż to czasy w których przeciw oczywistym niedorzecznościom walczyć potrzeba. Któż by się był kiedy spodziewał że Thiers będzie musiał dowodzić istnienia własności, dowodzić w obec słońca że słońce istnieje. Kto by był przewidział w państwie poezyi że apolog ta forma przez wszystkie wieki i narody przyjęta przez nas tylko i to aż w dziewiętnastym wieku z dziedziny jej wykluczany będzie. Wiemy w jakiej był cenie u Platona i Sokratesa, wiemy z Goetego jakie miał znaczenie za Lessinga. I nie dziw. Zastanówmy się tylko głębiej że on był lub pierwszem źródłem z którego wszystkie inne wynurzyły się formy lub też streszczeniem wszystkich rodzajów poezyi, w nim bowiem znajdujemy dramatyczność, dyalogowanie, satyrę, opisowość, dydaktyczność, epigramma, w nim niekiedy, jak w Starcu i trzech młodzieńcach Lafontaina, elegię. Bajka wiąże obok tego świat fizyczny z moralnym, idealizuje rzeczywistość, a więc jest poezyą.

Zniknął zupełnie prawie z pola poezyi żywioł komiczności. Poniechano satyry, jak gdyby wszystko pochwały tylko godnem było i jak by takie obrazy jak Fałszywy patryota, Czciciel złotego cielca, Samolub, Trwoniciel polskiego majątku nie uderzały nas codziennie. Wykluczono bajkę jak gdyby prawdę tak śmiało można głosić wszędzie iż by nie potrzebowała osłaniającej ją szaty i jakby wreszcie świat utracił do tego stopnia wszelkie uczucie naiwności że pojąć nawet i zrozumieć go nie może. Zkądże nakoniec ta zaciekłość na bajkę? zkąd to gwałtowne ścieśnianie granic poezyi? Czyż nie dość na tem że narody pozbawiane bywają ich odwiecznych posiadłości, trzebaż jeszcze i państwo sztuki obdzierać z jego praw i własności, dozwalać teoretykom podobnej zgrozy?. Może bym doszedł do źródła i powodu tej zapamiętałości, gdybym powiedział, że nie jeden z naszych pisarzy, chciałby aby ten tylko rodzaj istniał w którym sam pracuje a sądzi że jest w nim znakomity.

Ucichły już Bogu dzięki nudne i głośne zatargi klasyczności z ro=
mantyzmem. Zaciera się powoli odrębność szkół rozmaitych jakoto
Krakowskiej, litewskiej, Kijowskiej i tym podobnych. Wszystkie zaczynają
się zlewać w jedną literaturę polską a naród jenialnego szczeruna kry=
tyka który jak drugi Łokietek naprawi błąd Krzywoustego.

Ale wróćmy do bajki. Mylnem choć powszechnem jest zdanie
że bajki tylko są dla dzieci. Bajki dla dzieci są zapewne bardzo użyteczne,
lecz trzeba aby były takiemi iżby nie przechodząc pojęcia dziecka pobudzały
jego władze umysłowe, wprawiały je do myślenia, zmuszając do trudu
odgadnięcia, a takie są jeszcze do napisania. Bajka w ogólności wszystka
wszystkich naprawiać powinna. Jak błędy i wady są rozmaite tak
i bajka. Są do wieku tylko przymierzane, są i do natury ludzkiej. Czło=
wiek jest indywidualny, społeczny, familijny, stanowy, narodowy, polityczny,
takiemi też są i wady jego, takiemi i bajki być powinny. Dał to już do
pojęcia Krasicki w wierszu do Dzieci przed bajkami umieszczonym.

Mógłbym na poparcie wartości apologu przytoczyć pokrewne
z nim parabole o ziarnkach rozsianych, o zgubionej perle, o zgubionej
owieczce, które cały świat przekształciły, uświęciły, lecz że już tylokrotnie
w naszej poezji mieszano <u>sacra profanis</u>, niechaj tak wzniosłej rzeczy płochoś=
cią pióra mego kazić. Wolę raczej zwrócić uwagę czytelnika na szczególny
pociąg do bajek znajdujący się w ludu polskim. Któż z dzieci nie umie baj=
ki o dwóch czyżykach, któryż starzec słysząc ją nie westchnie głęboko. Czy
to więc z wrodzonej tego ludu skłonności czy też z położenia jego pochodzi,
większa część naszych celniejszych wieszczów jakoto Krasicki, Trembecki, Na=
ruszewicz, Niemcewicz, Kniaźnin, Karpiński, Mickiewicz nawet bajki pisali.
Któż wie nakoniec czyli ta skłonność naszego ludu i jego poetów nie z tej

wypływa

wypływa, że gdy nas wszelkiego życia pozbawiają, uciekamy się chętnie do tego rodzaju poezyi co w niej życie rozwija, wywołując je nawet z niemych dzieci natury, i każąc czuć, myśleć, mówić zwierzom, drzewom, kwiatom i głazom aby w nich przynajmniej wzbudzić udział jakiś:

Wykluczanie to pewnych rodzajów poezyi nie jest zupełnie nowem: Była pora gdzie równie sielanki potępiano jako już z duchem czasu nie zgodne. Za całą na to odpowiedź Brodziński napisał swego Wiesława. Rad bym moją pracą choć w części podobny tryumf dla bajki odzyskać.

Autor.

Na powrót wojska 1812

Nigdy godniejszym sławy,
Godniejszym siebie nie wracał!

wojsk

~~O zmienności~~

O zmienności losów świata!
Już upadły przed wami zamki i grody
Chwała zwycięzkie wieńczyła narody,
Już orzeł polski nad Rossyą ulata,
Kiedy z górnego patrząc majestatu
Bóg nagle władzę swą przypomniał światu.
Okropna niezgody nawała,
W niezmiernej dziejom wzniosła się potędze,
Wszystkie swe gromy zwaliła
Tchnące mordami przywołała jędze. —
Całą przestrzeń chwały
Krwi i nieszczęścia powodzie zalały.
Już nie ludy z ludami, już nie z męstwem męstwo,
O wahające tamże się zwycięstwo.
Los, natura i piekło, wyzywa rycerzy.
Orężem z losem, naturą i piekłem się mierzy.
Lecz trzeba było takiej nędzy i zniszczenia,
Całej wściekłości żywiołów potrzeba,
I woli samego Nieba,
By polską nogę zmusić do cofnienia!
I chociaż nawet oręż nie przeparta
Dzielność waszego ramienia?
Nieśmiertelności znamienia
Żadna wam siła nie starła.

Pójdźcież więc bratnie odwiedzić ogniska
Zawieście dzielne oręże,
Zwycięzce Możajska,
Smoleńska, Czerykowa męże!
Po tylu cudach, po tak świetnych czynach,
W którym potomność zaledwie uwierzy,
Spoczynek na tylu wawrzynach
Nie jest niegodnym rycerzy.
Póki łagodna wiosna nie zstąpi z obłoków
I ten świat poziomy
Z twardych nie uwolni okowów.
Póty wojenne mają milczeć gromy.
Wróci znów męstwo do sarmackiej młodzi,
Wróci i błąd swój nagrodzi.
Wszakże nie duma zacięta
I nie chciwość na obce dziedziny i kraje.
Wam miłość ojczyzny święta
Wojenny oręż podaje.

Rycerze! tchnienia ostatnie
Chcecie wasze oddać ziemi,
Ożyją to serca bratnie,
Bo jako wasze, równie są polskiemi
Patrzcie! co tylko męża, co Polaka żarem
Chlubnem imieniem się zdobi,
Już się do bitwy sposobi.
Już dzielnym błyska żelazem.
Ogólnem chwały złączony przymierzem,
Cały naród żołnierzem!

I 49

3

4. I czegoż nie dokażem tym dzielnym zawodem
Podobnej obronić sprawy,
Gdy czy tej nowej i siły i sławy
Świętym będziecie zawodem
Boś ojców trudy synów ojczyzna nagrodzi,
Wszakże z drobnej żołędzi groźny dąb się rodzi,
Którego głowa niebios tykająca
Gromy i burze roztrąca,
A gdy pioruny już huczeć przestały,
I wszystko w koło dębu nowe bierze życie,
Na jego tryumfalnym szczycie
Króluje orzeł wspaniały. 153

* Wiersz na powrót wojska 1814 roku.

Precz zgraj wierszorawców nazwana niegodnie,
Spodlonego Parnasu tłuszczo najemnicza,
Co laurem cnoty czarne stroisz zbrodnie,
Precz! z mężnych oblicza!
Nie do ciebie należy sławić ich przymioty,
Nie wytrzymasz blasku cnoty.
Oko twoje nie dosięże
Tej górnej sławy, leżącej przed niemi.
Bóstwo, co rodu mego nieugięte męże.
Głosi z tryumfem po Sobieskich ziemi,
I z tak chlubnego było klęsk zawodu
W nieznanym dziejom zakrycie
Rokujże ojczyzny życie,
Do królów polskich prowadzi ich grodu!
Precz więc haniebne pochlebce,
Polak podłe karki depce,
I z ust skalanych nie pragnie zaszczytów.
Lecz wy godniejsi wieszcze Lechitów,
Wy prawi mędrce, coście w każdej dobie,
W tryumfie, w niedoli,
A nawet w więzach niewoli,
Zawsze równi byli sobie,
Nigdy nie zbledli, nie drżeli przed nikiem,
Wy im z lutniami zaśpiewajcie w ręku,
I w ojczystym dźwięku
Przemówcie Bogów językiem.
Ja sam zbyt chciwy udziału ich chwały,
Równie jak oni śmiały,
Niepomny losu Ikara,
Pójdę za orłem Pindara
Samego słońca dosięgnąć,
I tam wstawiając braci moich dzielności,
Sławy ojczystej nowy kolos dźwignąć,
Dla nich i dla mnie zdobyć nieśmiertelności.
Nic mnie nie zwróci, nie zatrzyma w drodze,
Póki zwycięzca nie stanę u góry.
I odgłosem gromów lutnią moją zgodzę,
I sfer pędząc przebiwszy się chmury,
W pośród miljona światłów,
Przy starym Lecha imieniu,
Na wielkiem niebios sklepieniu
Zapiszę czyny Sarmatów.
Niech je z zdumieniem wiek po wieku czyta,
Niech na ich widok czarna zawiść zgrzyta,
A pomnąc czem być Polak dla ojczyzny,
Czego z pewnością jeszcze po was czeka,

Niechaj swe własne pożera trucizny,
I w głąb tartaru ucieka.

Piekielne ognie rzucając po globie,
Jędza niezgody wzburzyła świat cały.
Ludy nieznane sobie
Naprzeciw siebie powstały.
Goreje męztwo i wściekłość się pieni.
Dzielne Tagu i Azyi męże
Zbójcze na siebie podnoszą oręże,
Wzajemnie sobą zdziczeni.
Daremne czucia!... Słyszę głos Bellony.
I już się starli, już się we krwi nurzą,
Walczą, padają narody i trony,
I świat cały jedną burzą.
Tak gdy licznemi pioruny ciężarne
Dwie nawałnice czarne
Silny akwilon zetrze,
Póty grzmi, wyje wzburzone powietrze,
Dopóki gromów w wrzącem starczy łonie,
I burza burzy nie schłonie.

Bracia! byliście w ~~tych~~ tej niezmiernej powodzi.
Pośród świat mężnych, i sam Mars się zdumiał.
Sławny, kto jak wy przemagać ją umiał,
Sławniejszy, kto z niej podobnie wychodzi.
Żadna potęga, mimo ciężkie ciosy,
Dzielności waszej przełamać nie mogła,
Biły w nią wszystkie żywioły i losy,
Żywioły, losy, przemogła.
Próżno się, próżno Bój zwycięstwo omyla,
Olbrzymią przemoc wysila,
I na zgubę lackich szyków
Leci z światem wojowników.
Pomnąc, że pierwszych żaden los nie zlęka,
Żaden z was z światem walczyć się nie lęka.
Równie jak niegdyś ów Ajas niezgięty,
Kiedy mnogie Greki szczędził bój zacięty.
A nagle zrzucone z góry
Zewsząd go czarne otoczyły chmury;
On jednak nie chciał wszakże cofnąć nogi,
Jeszcze na nowe boje się zdobywał,
~~I jeszcze na plac wy~~
I jeszcze na plac wyzywał
Troję, pioruny i Bogi.

Ale gdzież błędnym zboczyłem zawodem?
Wasz-że to równam z Ulissesa rodem?
Gdzież wasze imię krwawe łzy wyciska?
Polak nie burzył narodów i tronów,
Nie szukał Ilionów,
Własne podnosił zwaliska.
Bronić ojczyzny, bronić ojców sławy,
Zrzucać jarzmo niewolnicze,
To były wasze wyprawy,
Jedyne laury zdobycze.

Nowe w narodach umowy i zdrady,
Gwałcą swe własne przymierza, układy.
Wy jedni wierni do ostatniej chwili
Szeroki przedział Wołgi i Sekwany
Waszemi groby zasłany,
Zaświadczy wiekom czem Polacy byli!

Grzmijcie więc, grzmijcie w te trąby marsowe,
I z dumą sztandar rozwińcie ojczysty,
Ukażcie wasze blizny,
Wznoście orły narodowe.
Otaczaj ich hołdzie wieczny!
Sławo, mężnym przywodź szykom!
Rozsuń się ludu stołeczny —
Miejsce — twoim wojownikom!
Nie z palmą chwały zwycięstwami świetną
Naszym wracają nadziejom,
Świetniejszy tryumf polskim niosą dziejom,
Niezrażoną wiernością szlachetną.

Róża i Pszczoła.

Pozwól Pani, niech w zbiorze tak drogich pamiątek
I ja kilka wierszyków
Na tej karcie złożę;
Nie gardź przedmiotem tej małej powieści,
Krótkiej treści,
I w bajce prawda ukrywać się może.

—

Raz w lecie o rannym chłodzie
Bujała sobie pszczółka po ogrodzie.
Miała pachnące ziele,
Miała rozliczne kwiaty,
Nawet i pięknych wiele,
Bo to był ogród w ozdoby bogaty.
Lecz ona, wielki niestatek,
Latała tylko z kwiatka na kwiatek,
Latała brzęcząc, i jeszcze zuchwała
Chlubić się śmiała!
Że jej żaden do siebie przywiązać nie może, —
Gdy nagle ujrzała różę,
Wstrzymuje lot skory
Zdumiona staje, i
Pewną kochankę Flory,
Królowę kwiatów poznaje.
Piękność, przyjemność, i ten powab młody,
Że tysiączne przymioty, których świat nie zbiory,
Tak ową hardą pszczółkę zwalczyły,
Że odtąd tylko w niej szuka słodyczy,
Żaden kwiat inny zająć jej nie zdoła,
I róży tylko, zawsze róży woła.

—

Pani, chciałem coś więcej jeszcze tu przyłączyć;
Na porównanie chciałem tę bajeczkę skończyć;
Kiedy nagle zasłona z twoich oczu spadła!
Tyś się zarumieniła... i podobno zgadła.

Motyl i Osa.

Zaledwie co poranna zalśkniła się rosa
Ssał motyl piękną różę - a brzoskwinię osa
I tak rzekli do siebie: przyznajmy oboje,
- Że niebo na nas zlało wszystkie dary swoje;
- Dla nas się to natura w te płody wysiła.
- W te owoce dla ossy, w róże dla motyla!
Gdy w tém biegnie Teresia - zaledwie przypadła,
Przystroiła się w róże a brzoskwinię zjadła.

Morawski

album x. s. W.

oda na przybycie W. 1814. [illegible] Lebruna

Narek.

Edgar i Celina.

wyjątek z poematu natury Lebruna.

zdziwiłeś się stromym tu mały?

Latarnia i świeca.

pies i pieroży.

Wierzba złamana

Rym napisany po angielsku przez 6 letnią Kalistę

Rzewuską z tłumaczenia M. Fredry.

Gdy stare drzewo schyli się ku ziemi
Zimny pęd wichru mroźnej północy
Wiedz na końcu musi przemocy,
I straci nawet z liśćmi swojemi
wierzby nazwisko
młode gałązki tym po niej rosną
Gdy w krótce kwiatem znów się osłonią
Bo wiosna blisko.

Kopia

Pan La Bedolière ogłosił w swem piśmie „Fables populaires" bajkę następną którą Napoleon I ułożył w czasie pobytu swego w szkole wojskowej w Brienne. ~~Oryginał~~ Autograf tej bajki ma się znajdować u jednego z obywateli w Brienne. Oto jest przekład tej bajki; czyli raczej naśladowanie.

Zając i wyżeł.(1)

Cezar wyżeł znakomity
Nagle upatrzył zająca w kotlinie
Który pewny że już zginie
Drżał i leżał jak przybity.
Poddaj się! grzmiącym głosem zawoła
Jestem Cezar z zwycięztw znany
Najtęższe zwalam brytany
I Nikt mi ~~się oprzeć~~ uciec nie zdoła. —
Skumlał nasz zając na tak straszną groźbę,
A więc w prośbę:
Poddam się, poddam Najjaśniejszy Panie,
Lecz gdy się poddam cóż się ze mną stanie?

(1) ~~Jest to~~ Jestto przekład a raczej naśladowanie bajki, którą Napoleon I miał ułożyć w czasie pobytu swego w szkole wojskowej w Brienne. Pan La Bedolière ogłosił ją w swem piśmie. Fables Populaires. Autograf tej ma się znajdować u jednego z obywateli w Brienne.

Zjem cię — Co! zjesz mnie? — Bez żadnej litości
Zjem cię do kości.
A jeśli drapnę? — Zgonię cię i zduszę! —
Gdy więc czy tak czy owak zawsze umrzeć muszę,
Więc zmykam! wrzaśnie zając — i kula babula
Zerwie się, leci jak kula.
Srogi był Kato
Zgromił go za to,
Ale my go nie poganim
Że śmiał zawierzyć losowi
I nie dał się zjeść wyżłowi,
Bo szczęsnym trafem gdy pies gonił za nim
Strzelec co się niemylnym zawsze strzałem chlubił
Źle mierząc, chybił zwierza, a Cezara ubił.

Zdaj się na los gdy los cię tylko zbawić może,
A z resztą — Pomóż sobie a Bóg ci pomoże.

———

Nadzieja. 1832.

1.

Zbił grad na łanie całą żniw nadzieję,
Nie ma i kłosu na wieniec żniwiarzy.
Cóż czyni rólnik? — na nowo ją sieje,
I znów lepszą przyszłość marzy.
O nie broń, nie broń, i rojeń mych pola
Ziarnem nadziei osiewać;
Wzrosła ku Niebu już Polski niedola
Pozwól się, pozwól spodziewać!

2.

Zasnął sierota na cierniu boleści,
Roi nadzieję matki swej ujrzenia,
Z młodą się myślą promyk szczęścia pieści,
Senne mu złoci marzenia.
Chceszli z omamień wypędzać go kraju
Chceszli sen szczęścia rozwiewać?
Nie budź go, przebóg! nie wywołuj z raju!
Pozwól się, pozwól spodziewać!

3.

Spartański szkielet przebił lat tysiące.
Zbudził się,- powstał,- odział blaskiem chwały.
A prochy Polski, jeszcze tak gorące,
Jużżeby ożyć nie miały?

Będą je, będą wszystkie syny dzielne
Ogniem serc swoich rozgrzewać,
Błyszczą z popiołów iskry nieśmiertelne,
Pozwól się, pozwól spodziewać!

4.

Jeszcze Bóg dobry dawnych zdolny cudów,
Jęk Go nasz w górnéj ojczyźnie dolata.
Słyszysz! jak huczy wielka burza ludów,
Wre, grzmi, tętni wulkan świata.
Kończą już, kończą ław tych groźne wary
Na piorun zemsty dojrzewać.
Nie, nie zawodzi Niebo silnéj wiary -
Pozwól się, pozwól spodziewać!

5.

Pozwól się patrzyć w gwiazdę marzeń tkliwych,
W kwiaty nadziei grób Polski przybierać,
Nadzieja życiem, szczęściem nieszczęśliwych,
O! nie dajmy jéj umierać!
Póty lud żyje, póki nieprzestanie
Pieśni nadziei swéj śpiewać;
Nią się on budzi, przez nią zmartwychwstanie.
Pozwól się, pozwól spodziewać!

Osieł i Jeleń.

Uciekłszy osieł z pod Bartka dozoru
Latał i brykał po boru
Tarzał się, wierzgał, cały błocił w kale
I, wiwat wolność! w oślim ryczał szale.
Zbiegło się zwierząt niemało
Każde oczy wytrzeszczało,
I śmiech w wielkim powstał zgiełku:
Sam jeleń tknięty litością
Głupiś, rzecze, mój osiełku,
Wierzganie nie jest wolnością.
Śliczna mi wolność żeś się w błocie zwalał
I nawierzgał i naryczał.
Nie, tyś nie wolny — tyś tylko rozdziczał
I w tej dzikości oszalał.

~~[illegible]~~

Na głos ten słuszny osioł się podniosły
Sam się nad swem głupstwem zdumiał — —.
Zechcęż mię równie pojąć i nie osły?
Osieł, choć osieł, zrozumiał.

Osieł mądremi uderzony słowy
Pojął swe głupstwo i nad niem się zdumiał
Pojmąż je równie pewne warte głowy?
Osieł choć osieł zrozumiał

Osieł mądremi uderzony słowy
Pojął swe głupstwo i nad niem się zdumiał
Pojmąż je równie rasze wartogłowy?
Osieł, choć osieł, zrozumiał.

Dukat (1) —

II 214

~~Zbi~~ Ktoś się tam nad zmiennością dukata rozwodził,
Że co rok prawie innym z pod stępla wychodził,
Co rok nosił na sobie jakieś godło nowe:
Orła, czapkę wolności lub monarszą głowę.
~~Prawda jest, odrzekł dukat, lecz pod~~ [którym młotem]
— Nie skazi mnie (odrzekł dukat), raczej pomnij
Żem zawsze został sobą i czystem był złotem

Jaś i Chrabąszcz

← II 206

Chcąc by mu chrabąszcz latał lecz więcej nie zdołał,
Jaś go na długiej nitce wypuszczał i wołał:
Leć sobie, mój robaczku, ja cię nie chcę dręczyć,
Masz wolność, możesz sobie i latać i brzęczyć.
— A chrabąszcz: Znam cię zdrajco, wzywasz mię do lotu,
Lecz [?] sznurkiem [?] przymuszasz do zwrotu.
Bij mię potem, Neronie, trudzisz mię daremnie.
Przestań, mały, [?]
Wolę śmierć, niż tę wolność, którą szydzisz ze mnie.

---

(1) Albo: Nie uszedł złoty dukat surowego sądu
Że postać swoją zmieniał z każdą zmianą rządu,
Co chwila się przybierał w jakieś godło nowe:
Orła, czapkę wolności, lub cesarską głowę.
— Prawda jest (rzecze dukat) żem wciąż przebijany
I że z znaków w pozorne przybieram się zmiany;
Lecz i to równie prawda, żem pod którym młotem
Nie przestał być sam sobą, — był i został złotem.

Wstęp do Bajek x II 201 12

Gdzie mocny pieniądz napusza się dumnie,
A zawiść chętnie stroi się pozorem,
Gdzie nowe błędy zlatują się tłumnie,
Stare znikają z oporem.
Gdzie kraje szpiegów i żandarmów pełne,
Gdzie nadto ostre są cenzury noże,
Gdzie prawdę trzeba obwijać w bawełnę,
Tam bajka przydać się może.

Dziś i Jutro. II 223

Ledwie że stworzone były,
Dziś i Jutro się zwaśniły;
Jutro ciągle wyrzekało,
Że mu Dziś nie da się bawić,
Dziś wszystkiego więc chciało,
A nic Jutru nie zostawić.
Rósł więc spór ten coraz żwawszy,
Aż go Jowisz usłyszawszy,
Tak rozstrzygnął w swej wszechmocy:
Będziecie odtąd jako dzień do nocy
Kiedy Dziś boleć będzie, Jutru dam nadzieję,
A Jutro znów zapłacze, jeśli ~~gdy~~ Dziś szaleje.

Inny wstęp do bajek II 202

Suchy morał zwykle nudzi,
A wymienianie głupstwa ludzi
Nie bardzo grzecznie
A nawet bezpiecznie.
Najlepiej pono by was zabawić
Zwierzętom scenę zostawić.
Niech nam Lew własne głosi bezprawia,
Cielę was w swoim szczerym sposobie,
Lis o swych sztuczkach rozprawia,
Osioł baje o sobie.
A jeśli trafem i człowiek się zjawi,
I zacznie w dumnym chwalić się zapędzie,
Żadne was zwierzę tyle nie ubawi,
Najlepsza bajka to będzie.

Na Bajkę

II 237

Bajka jest istnym róży obrazem,
Bo ma i kolce i woń zarazem.

Chwała Bajek.

II 38

Może i drobna bajka zyskać poklask świata.
Ptaszek małem skrzydełkiem aż pod niebo wzlata.

Liście i korzenie.

II 224

Wspaniały dąb w lesie, z ciepłej wiosny przyjściem,
Młodem zielonem umaił się liściem,
Które stąd dumne, że się na szczyt wzbiło,
Tak wciąż sobie szeleściło:
„Nasza to chwała, taka nasza jedynie,
„Że ten dąb sławny, z swej piękności słynie;
„Myśmy go w szatę przybrały zieloną,
„I myśmy jego koroną,
„Bez nas-by prostym tylko sterczał słupem,
„I był zeschłym drzewa trupem.”
„Co za niewdzięczność, co za zaślepienie!”
— (Mruknęły od spodu korzenie).
„Chwalicie siebie a o nas milczycie.
„A któż wam nadał to tak świetne życie?
„Któż to sprawia, iżbo na szczyt wysoki
„Ślę wam swe pożywne soki?
„Ile wam w spoczynku niezmiennie poziome,
„Jesteśmy sprawcami żywości was przestały,
„Gdybyśmy liście opadło zakome
„Najprzód-by liście opadło
„A z czasem i dąb poległby spróchniały.

Motyl i Osa

Zaledwie co poranna zalśniła się rosa,
Ssiadł motyl piękną różę a brzoskwinię osa,
I tak rzekli do siebie: "Przyznajmy oboje,
Że niebo na nas zlało wszystkie dary swoje;
Dla nas się to natura w te płody wysila:
I te owoce dla osy, a różę dla motyla!"
Gdy w tem biegnie Teresia, — zaledwie przypadła,
Przystroiła się w różę a brzoskwinię zjadła.

Henryś

Zebrał był Henryś młodych zwierząt kilka,
Prosię i cielę i lisa i wilka,
I tak do siebie rzekł dumnie:
"Będę je chował tak mądrze, rozumnie,
Że skutkiem danej ogłady
Wszystkie ich dawne wykorzenię wady.
Świat jest w postępie, — bydlę nawet czuje
Że widocznie postępuje."
Zaczął więc chować z swoim planem zgodnie,
Z każdem się zwierzem obchodził łagodnie,
To je zachęcał, to niby strofował,
Na najmniejsze zważał ale
Słowem ślicznie edukował,
Zwłaszcza karmił doskonale.
A gdy był je już przemienił,
Stare grzechy wykorzenił,
Podawał każdej cnotę, zdolność;
Powypuszczał je na wolność.
Aleś jaka straszna zmiana;
Czy natura, czy czart skusił,
Wilk na wstępie zjadł barana,
Lis dwie kopy kur wydusił,
Świnia nawet w swej sromocie
Rozwaliła się na błocie.
Słowem wszystko się zdotrzyło,
Cielę tylko nie zdradziło,
Bo jak zawsze głupiem było,
Tak też i głupiem zostało.

Czyliż i z ludźmi równie próżna praca,
I każdy do swych nałogów powraca?
Nie chcę o to toczyć sprzeczki,
Wolę dla ich dobrej sławy,
Umilknąć w mowie o poprawy,
I zacznę nowe bajeczki.

Tłómok.

Że wciąż deszcze w podróży na karetę lały
Wołał więc z tyłu tłomok że przemoknie cały
Wziął go Pan, wewnątrz wsadził, lecz kiedy z nim siedział
Zaczął się nieco wstydzić, gdy mu ktoś powiedział
Nie wstydź się — są to czasu naszego zjawiska
Kto siedział za pojazdem, dziś się w pojazd wciska.

Kruk i Wróblica.

"Siedź sobie cicho i ptaszków nie gniewaj
Śpiewaj jak słowik lub wcale nie śpiewaj!"
Tak pochopny do nauczek,
Rzekł do wróbla żony kruczek,
A ta na to tak odpowie
W swojej wróblej mowie:
"Wyrównać słowikowi — próżne to nadzieje —
"Dla niego całej Polski i lasy i knieje,
"Wonne i rajskie gaiczki.
"Sława tak wielka
"Nie dla wróbelka,
"Zwłaszcza samiczki.
"Lecz że i jej z darów losu
"Dostało się trochę głosu,
"Czemuż niema sobie nucić,
"Piosnką się cieszyć lub smucić?
"Wreszcie cóż to szkodzi komu,
"Że czasem zaświergoce — i tylko przy domu
"Że tym śpiewem dzieci osłodzi,
"Krótką sobie rozkosz sprawi,
"Wróbla swego rozpogodzi,
"I dzieci w gniazdku zabawi."

Nie wszyscy możem pierwszą zyskać sławę;
Różne są dary i wielkie i małe;
Jak drzew rozlicznych różne są owoce,
Tak słowik śpiewa a wróbel świergoce.

Żółw i Motyl. II 213

Żałował motyl żółwia że w gorącem lecie
Musiał ciężki swój pancerz ciągle nieść na grzbiecie
Spadły grady, legł motyl lekki i skrzydlaty
Żółw się wtulił pod pancerz i uszedł zatraty.

Frania II 205

Frania dobrem dzieckiem była,
Ale chciwem na pochwały,
Sama się chwalić lubiła,
A to błędek jest niemały.
Raz gdy wyszła z swojej chatki,
By dla mamy zbierać kwiatki,
I już ich dużo zgarnęła,
Gdzieś tam w bliskości olszynki,
Na wielką radość dziewczynki,
Kukawka kukać poczęła.
Woła więc woła siostry swej Anteczki:
Pójdź pójdź słuchać kukaweczki!
A ta jej na to: I kroku nie zrobię,
Ptak ten mnie nudzi i gniewa,
Bo wciąż tylko jedno śpiewa,
I zawsze gada o sobie.

Orzechy II 219

Kupcie dla dziatek orzechy
Orzechy, świeże orzechy!
Tak na wszystkie wołał strony
Żyd ich worem obarczony
Jakoż zeszedł się w istocie
Tłum lubiący te łakocie,

A że pięknie wyglądały,
Więc zakupił wór ich cały.
Codzień część ich odkładał,
Tłukł łupinki, jądrka zjadał,
A znajdując je smacznemi
Niezmiernie się cieszył niemi.
Lecz gdy głębiej dłoń zanurzył,
Jakże strasznie się oburzył!!
Żydek, by swój zysk podwoił,
Najlepszemi wierzch przystroił,
Spodem pokładł liche, stare,
I zepsutych całą miarę.

Taka w świecie przekonanie
Bywa panna na wydaniu.
Ojciec, matka, wuje, ciocie,
Mówią tylko o jej cnocie,
Tają skryte wady, grzeszki.
Żydowskie to są orzeszki.

II 215

Piłka

Jakież to były i radości i krzyki!
Przed szkółką w piłkę grały dwa chłopczyki
Nigdy grą tą niewzruszone.
Kiedy z nich jeden mniej zręcznym zamachem
Gdzieś ją tam rzucił nad dachem
I na drugą padła stronę.
„Pójdźmy jej szukać!” — każdy z chłopców woła
„Obejdźmy szkółkę do koła!”
Lecz gdy ją przyszło obchodzić,
Nie mogli się zgodzić.
Każdy przy swojem obstawał żwawo,
Ten chciał iść w lewo, ten w prawo.
Kiedy ktoś z boku tak im powiada:
„Na co ta zwada?
„Idźcie jak chcecie, a w czasie niedługim
„Znów się zejdzie jeden z drugim.”
Poszli więc oba za radą im daną
Ten poszedł nad prawą, a ten lewą ścianą
Ciągle szukając po ziemi
I po krótkiej też chwili
Nosem o nos uderzyli.
Piłka leżała przed niemi. F

F Czy takim pójdziem, czyli inną drogą
Kto do celu cicho przyjść może,
Bo leż był torem i w chęci, czynie
Prawdy skutek jedynie.

Staś i cień jego.

W dzień pogodny, czysty, jasny,
Gonił Stasio cień swój własny,
Ale próżno jak wiatr śmigało,
Nigdy cienia nie prześcigało.
Gdy w tem nagle myśl odmienia,
Chce od swego uciec cienia
Leci, sił swych nieoszczędza,
Lecz go zawsze cień dopędza.
Próżno z nim się kłóci, biedzi,
Stasio usiadł i cień siedzi,
Stasio biegnie i cień bieży,
Stasio upadł, cień z nim leży
I tak cały dzień przetrwoni,
N~~igdy cieniu nie do~~ zgoni. [uciecze ni też] Ni uciecze ni też zgoni.

—

Istotny pono obraz to człowieka:
Lub ściga marę, lub przed nią ucieka.

~~Obraz to ~~niby~~ [mego] człowieka.~~
~~Żyje trwogą i marzeniem.~~
~~Zawsze przed czemś ucieka~~
~~I zawsze goni za cieniem.~~

Istotny pono obraz to człowieka
Lub ściga marę. lub przed nią ucieka

Wąż i Osa.

Dziwneż to czasem i wśród gadów roje
Zdarzają się boje.
Osa, z natury zajadła,
Na szyję węża siadła;
I gdzież kłuła ~~tej~~ bitwie
~~Straszne kłuje go zarzyna.~~
Wąż się zwija, ~~pręży wspina~~ pieni, złości,
Wspina, pręży ~~Syczy, skacze~~ i morduje, —
Osa jak kłuje tak kłuje. Biedny wąż ledwie w ziemię się nie wryje,
Sam się szyje, i o gdzieby żyje
~~Gdy wtem wąż nagle ciężką brykę zoczy~~ Gdy wtem nagle w swej rozpaczy
~~Która po drodze się toczy.~~ ~~Po bli~~ Ciężki wóz zobaczy
~~W rozpaczy więc swoją ufny jedyną~~ Po bliskiej gromiący równinie
~~Pod koło~~ więc, leci i
~~Ciska się~~ Pędzi na drogę, pada,
Pod koło głowę podkłada.
I wraz z osą ginie.

Strzeżcie się, strzeżcie, ciągle nam dopiekać,
Wy, których jarmo nas gniecie,
Bo chociaż może zguba nas czekać,
Lecz i wy z nami zginiecie.

F

F Tak i wielu rozpacz, zasłona ludowa,
Bywa i straszna i sroga,
Sama się w przepaść rzucać gotowa,
Byle swego zgubić wroga.

Nożyczki

Pewnej mamy dwie córeczki
Wielką z sobą wszczęły zwadę.
Mama chcąc przecież ich sprzeczki
Taką dzieciom dała radę:
Patrzcie się na te nożyczki,
Z dwóch są połówek złożone,
Są one jak dwie siostrzyczki,
Sercem ich mamy spojone.
We wszystkiem sobie podobne,
Obie ostrem są żelazem
Lecz niezdatne gdy osobne,
Strzygą tylko, gdy są razem.
Tak i wam się trzeba spajać,
Nigdy z sobą nie rozdwajać,
Jeśli chcecie być siostrami;
Bo gdy swary te nie miną,
Zwać was będą połówkami,
Lecz nigdy jedną rodziną.

…ż się nie wcyje.
…bije
…paczy
…ównie

Góra i Poeta (1

II 230

Często gdzie wiele i huku i krzyku,
W skutku rzecz śmieszna i mała.
Pewna góra zlegnąć miała;
Takiego narobiła wrzasku,
~~Iż każdy myślał na ten kształt i wrzawę,~~
~~Że najmniej jakąś Warszawę,~~
~~Paryż, Rzym urodzi,~~
Iż każdy myślał, że z tych grzmotów wrzawy
Wyjdzie coś nakształt Warszawy.

Z drugiej strony jakiś dumny
Wieszczek, i młody i szumny,
Puszył się, zżymał, miotał, tupał, cichał,
Gromem wzroku błyskał.
A każdy wołał: Cudo, cudo nowe!
Tworzy dzieło Homerowe!
Lecz cóż ta góra, co zrodził Poeta?
Ona myszkę — on sonecik.

(1 Cztery pierwsze wiersze powtórzone z bajki: Góra Rodząca.

Nos i Oczy

II 229

Jako niezmożnych dla siebie ciężarów,
Nie chcąc nos dłużej dźwigać okularów,
Zrzucił je z siebie; ale cóż się stało?
W oczach sciemniało,
A nos, co je widzenia pozbawił,
O mur się rozbił, spłaszczył się i skrwawił.

Mąż i Żona

II 228

Ząb za ząb z mężem kłócąca się żona
Tak krzyczała rozdrażniona:
"Obyś gdy ja legnę w grobie
"Taką żonę dobrał sobie
"Coby wprost z piekieł przybyła,
"I szatanitką czystą była."
— A mąż jej na to z śmiechem zawoła:
"Wiem ja kochanko, że mi życzysz szczerze,
Cóż gdy nikt podług ustaw kościoła
Siostry po siostrze nie bierze.

Małpa (1)

Raz stara małpa, co już ledwie łaziła,
Prześliczny orzech znalazła.
Nuż więc do niego, sili się i męczy,
Gryzie go, gryzie dokoła,
Lecz widząc że mu nie zdoła,
Krzywi się, marszczy, wzdycha, płacze, i jęczy,
I tak nad światem boleje:
Cóż to za czasy nastały?
Wszystko się, wszystko coraz gorzej dzieje,
Orzechy nawet stwardniały.

Myśl tę samą oddał daleko zgrabniej Minasowicz w bajce:
Stara małpa dla uciechy
Siadła sobie gryźć orzechy,
Ale że zęby jej spadły,
Wiele kosztował orzeszek mały.
Długo się łykała ślinka,
Nim wreszcie pękła łupinka;
"Teraz wszystko nie [illegible], bodaj bo przed laty
Orzechy nasze [illegible] [illegible] —
— Chrupało się orzeszki, że aż wspomnieć miło
Ale takich twardych nie było!"

Exkuza pijaka.

Spiłeś się – i w Niedzielę! rzekł Pan chłopu swemu
A ten nato: mój Panie, czyż ja winien temu?
Człowiek chodzi za nosem – stokroć więc szczęśliwy
Kto ten nos dostał prosty – mój nieszczęściem krzywy
Krzywo też ciągle chodząc, często się zawodzę
Chciałbym wnijść do kościoła, a do karczmy wchodzę.

Pan i Ksiądz.

Dobrze uczysz, lecz innyś w czynie, inny w słowie
Tak Pan Piotr Księdza owego nie przestawał winić.
Podwójnie cię więc uczę, skromny Ksiądz odpowie
Czynem czego unikać, a słowem co czynić.

19

Żartokowi.

II 288

Cichą była śmierć Urbana
Właśnie gdy miał sos zaprawić
Ziewnął nad resztą barana
I zaprzestał trawić.

Mateuszowi.

Żył i umarł — oto są dzieje Mateusza
Niech teraz spocznie ciało — dosyć spała dusza.

Żelazo

Już się ozwał ranny dzwon...
Czyście się po młoty sięgli
Ogień włożyli na trzon
Nasypali twardych węgli.
Niech każdy rękaw zawinie
Przed kowadłem stanie trzech
Wody nalać w te naczynie
A ty chłopcze poruszaj miech. –
Młot weźmie się do roboty
Kiedy płynie z niej użytek
Że gdy grają nasze młoty
Nie cieszy się z tego zbytek
Ale każdy naszych praca
Naszą pracą rolną skraca
Błyskawic ogień, kraj ich broni
Domy ich od gromu chroni
A na szynach i na osi
Po całej ziemi roznosi.

Miech się wzdyma, węgiel trzeszczy
Sypie iskier kłęb
Dalej weźmie się do kleszczy
Schwycie szynę w ząb
A gdy węgiel się płomieni
Tam do ognia z nią
Gdy się sama w żar zamieni
Niech ją młoty tną –
Kiedy ogień kruszec rozkuł –
Pogłębi się w nim stale
Ale tylko każda ręka
Kształt i wartość daje
Kamień z ziemi wydobyty
Stopion i na szynę zbity
Znów do tej ziemi wraca
Gdy go młot w lemiesz obraca

Lecz kamieniem niepowraca
Bo nim włada ludzka praca
J przez wdzięczność dla swej matki
Plon jej daje i dostatki –

Dalej żywo młot za młotem
Niechaj szumi wśród tych chat.
Krzesząc z ogniem i łoskotem
Zbić żelazo w cienki płat
Dołożyć do niego stali.
Dać mu potem dobry hart
Będziem ostrz wykuwali
Więcej co te półosze wart

Smutno kuć płytkie żelaza
Którymi brat zagładza brata
Bo w tem Niebios jest obraza
Boleść i zagłada świata
Ale nieraz jest potrzeba
Dla której odpuszczą nieba
Kiedy bój żelazem toczą
Krwią walecznych ziemię broczą
Z kości ich usypią mogiły
Które ziemię użyźniły
Bo gdzie mężnych pochowali
Tam się rodzą dusze z stali

Spocząć trochę otrzeć czoło
Bo już z niego spływa pot
Potem zmówcie wszyscy w koło
Uświęcim cudowny grot.
– Niechaj będzie poświęcony –
Na krzyż piasku w węgle wrzuć
Jak pręt będzie rozpalony
Ostrz z niego strzały kuć

Ty co możesz chcieć by światy
W bezdenności pospadały
Tyś pozwolił aby chaty
Ognie nieba ochraniały

Kiedy pręt przez nas zrobiony
Nad szczyt strzechy wyniesiony
Jakby nadludzką potęgą
Do nieba po ogień sięga
I grom który pali, bije
Po żelaznej ziemi kryje
Boże — to nie nasza siła
Twoja wola to ziściła.

Rozpoczniem robotę długą
Weźmiem się do lutych blach
Spajać będziem jedną z drugą
A na nich żelazny dach
Będzie to domu obrazem
A ze szczytu pójdzie dym
Potem woda z ogniem razem
Będzie ~~mieszkać~~ buchać w nim

Jak myśl nowa w skutku płodna
Świat przebiega, uczucia budzi
Tak swoim parciem para wodna
Wzbudza ruch i przemysł ludzi
Z niemi dźwiga wespół wszędzie
Za nich łaży, za nich pójdzie
Unosi ich po głębinach
Ciągnie za sobą po szynach
Siły tworzy przestrzeń skraca
Nowym czasem świat zbogaca.

Cożeś to ty? zdjął ze ściany
Czegoś ty się jął?
Co ogniwał na kajdany
Po coś ty to wziął?
Co się pod młotem skruszy
Co się nie da kuć
Niech tego żaden nie ruszy
Aby to w kąt rzuć

Zbrodni nie powściągną pęta
Ni wstyd piętna i przekleństwa
Sumienie i wiara święta
To w człowieku złe uśmierza.
A gdy czarny zwrotnikowy
Białego dźwiga okowy
Gdy niewinnie pokrzywdzony
Łańcuchem jest obciążony
Wtedy wpływ szlachetnej duszy
Najmocniejsze więzy kruszy —
Gdzie praw ludzkich jest obraza
Myśl, silniejsza od żelaza

1848.

Tartak

Jak grzech ciężki na ſumieniu
Cięży ſliwar na okolicy
Pali w ſłońcu, duſzno w cieniu...
Gdzież ſię ſchronią wędrowniczy?
A ojce ich tam gromada;
Wszyscy poſępni, znużeni
Wszyscy ſmutni, nikt nie gada
Każdy ſię czegoś ocknieni...

Kto w krwi obcej ręce zbroczy
Krew ta w żyły mu ſię wciska
I wraz z włoſką w nich ſię toczy.
Dojdzie do ziemi ſiedliska.
Grają ſerce mu ſzalone
I przy zgonie cięższy ranę
A i cy mieli tak wiele
Że w niej mogli ſerca pławić
Polſkiej ſzlachty tępiciele
Którzych mieniny mieli zbawić
Ten kto do zbrodni zaprawi
Ten zabruje a nie zbawi

Czarne chmury kryją ſłońce
Krwawe ſwiatło w górę ſunęły
Zyſkawice burzy gonie
Spodem ciemne niebo pruły:
Duſzno czyſte uſt w około
I ludzi niemaſz ochłody
Chwić ſumiony ſpodek wody
Na tartaku pada koło
Cichy na ſtawu przeſtrzeni
Zgdzie pluszą lu dolinie

Szumi [illegible] i pieni
Wije kręgi na głębinie
A po tak szumnym łoskocie
Ginie w zaroślach i błocie.

Tak lud umysłem wzburzony
Gdy rwie społeczne ogniwa
Szlachetnie zrazu natchniony
Świetne wieńce chwały zrywa
Lecz gdy później gminu siły
Namiętnościom sługą podłe
Skalane się w własnym źródle
Cnoty co naród zdobiły.
Gmin co dzielnie wznosił wszystkie
Zebrać będzie mozolnych łaski
A chwały i pychy nadzieję
Wicher niezgody rozwieje

Po brzegach tej wody zaległy
Chłopi z własnych siedzib zbiegli.
Których ujrzał i sumienie
Jak rzesza Ameta w skraju
Skazanych na potępienie
Z rodzinnego pędzą kraju.
Kraj niegdyś piękny bogaty.
W którym mordy i pożogi
Skalały pałaców progi
W piekło zamieniły chaty
Bo w każdej mieszkał morderca
Który gdy z mroku napadł pany
Wychlał krew, drgające serca
Niewinnej swojej ofiary...
Palec Boży znaczył chatki
Przed którymi śmierć postawił
Odzabierał żony, dziatki
Zbójcę samego zostawił.

Samego związanem sumieniem
I ze zdobyczą bogatą
Z wydartem dziedzicowi mieniem
Z krwawą za mordy zapłatą
Nie miał czego co dzieci trzeba
Nie miał w domu kęsa chleba!

Ledwo na świeżej murawie
Rozłożyli się znużeni
Gdy zdala w ciemnej kurzawie
Wicher co szumi w przestrzeni
Powietrze kołysze parne
I nad ich występne głowy
Rozciąga obłoki czarne
Jakoby całun grobowy
Ogniem płoną, huczą grzmotem
Roztwierają się obłoki
Wyrzucają grot za grotem
I leją deszczu potoki
Gdzież się schronią nędzarnicy
Wśród tak srogiej nawałnicy

Po nad szumnym rzędem wody
Stoi dom z otwartym zrębem
A w nim grube drzewa kłody
Krają piłe ostrym zębem
Szybko na przód postępuje
Ciembie dzieli z kłoca kroi
Milczący się weń wpatruje
Czeladnik co z boku stoi

Przybiegła chłopów gromada
Że grom między nich uderzył
Przerażona ale rada
Że w winnego nie wymierzył

Długo sam w milczeniu stali
Bo ich wszystkich strach przenikał
Aż przy wspienieniu fali
Rzekł jeden do czeladnika
„Czegoż to ty wśród tej słoty
Szukujesz twojej roboty?
Na co się te deski zdadzą
Gdzież dziś robotę prowadzą!
„Dla was ja te deski kraję
— Rzekł wznosząc ku niemu oko —
„Każdy co przed Bogiem staje
Kryje w nich swój grzech głęboko. —
Wyście burzyli pałace
Bóg przeznaczeń dla was [illegible]
Zapłacę mi mojej pracy
Wasze piekielne użyli."
„Cicho — na to odparł z gniewem
Chłop okrutnego wejrzenia —
„Zginiemy by się z twym drzewem
Nie wyglądaj w nasze sumienia
Jeślim szlachtę mordowali
I pałace ich burzyli
Tośmy za to odpłacali
Że od wieków nas gnębili //
Bóg nie miesza się w te sprawy
Nie mam żalu ni obawy"
— Rzekł, padł i zamilkł na wieki
Czapka spadła, mózg wytrysnął
Niezawarły się powieki
Raz ciemne oczami błysnął
Skonanie sprawiły grzechy
Srebrno w rękach stygło serce

Palec Boży z ponad strzechy
Zepchnął deskę na bluźniercę —